

Więści ze świata

Konflikt na Bliskim Wschodzie spowalnia ochronę Morza Martwego

Izrael i Palestyna powoli gubią się w gąszczu dyskusji i pomysłów dotyczących sposobów uratowania bezcennego skarbu przyrodniczego i kulturowego, jakim jest Morze Martwe.

Najsłynniejsze morze świata, leżące w najniższym punkcie Ziemi, dramatycznie się zmniejsza. W ciągu ostatnich 25 lat linia brzegowa cofnęła się o ok. 90 cm. Przedstawiciele Jordanii i Izraela ostrzegają, że jest to stały trend i jeśli nadal się utrzyma - Morze Martwe zniknie do 2050 r. z powierzchni ziemi wraz ze swoim unikatowym ekosystemem, pokonane przez zmianę biegu wpadających do niego rzek, eksploatację złóż mineralnych oraz takie naturalne przyczyny, jak parowanie.



Fot. Andrzej Ginalski

Przedmiotem dyskusji między Izraelem i jego sąsiadami jest kluczowy projekt, mający na celu podniesienie poziomu wody w Morzu Martwym poprzez przepompowanie jej z Morza Czerwonego.

Przyczyną podjęcia bardziej intensywnych działań są coraz bardziej widoczne efekty cofającej się wody: wielkie dziury, które pojawiają się nagle w nadmorskich okolicach. Przyczyną pojawiania się tych zapadlisk jest obniżanie się warstwy wodonośnej; jednocześnie sól pozostawiona przez cofającą się wody Morza Martwego intensywnie eroduje powierzchnię ziemi.

Morze Martwe jest opisywane już na kartach Starego Testamentu. Grzeszne miasta Sodoma i Gomora leżały na jego brzegach, a z pobliskiej góry Nebo Mojżesz po raz pierwszy ujrział Ziemię Obiecaną.

Spokojny, słoneczny akwen, otoczony przepięknymi piaskowym klifami, jest wielką atrakcją turystyczną Jordanii i Izraela, m.in. z powodu leczniczych właściwości wód i błota. Na jego brzegach zbudowano wiele pięciogwiazdkowych hoteli, które są przyczyną zanieczyszczenia środowiska i dalszych zagrożeń.

Morze Martwe leży ponad 420 metrów poniżej poziomu morza i jest najbardziej słonym zbiornikiem wodnym na ziemi. Na wschodnim jego brzegu leży Jordania, a na zachodzie - Izrael. Wpadająca do Morza Martwego rzeka Jordan jest częścią większego systemu rzeczno, nadmiernie eksploatowanego przez Jordanię, Izrael i Syrię, co spowodowało obecne problemy.

Po podpisaniu w 1994 r. pokoju pomiędzy Jordanią a Izraelem, rozpoczęto prace nad ratowaniem Morza Martwego. Jednak kolejne konflikty i wysoki koszt prac doprowadziły do zarzucenia różnych projektów jego ochrony.

(Associated Press)

Mało lodu na Morzu Arktycznym

Pokrywa lodowa na Morzu Arktycznym miała do końca tego lata rekordowo mały zasięg. Obserwatorzy wiążą to z wywołanym przez człowieka globalnym ociepleniem.

Wykonane przez amerykańskie centrum US National Snow and Ice Data Center (NSIDC) pomiary wykazały, że 8 sierpnia zasięg lodu morskiego był niemal o 30% mniejszy niż wieloletnia średnia. Według NSIDC, po pierwszym tygodniu sierpnia tego roku lód morski zajmował 5,8 mln km². Natomiast sierpniowa średnia z lat 1979-2000 wynosiła 7,7 mln km². Drugą w kolejności, rekordowo niewielką powierzchnię lodu na Morzu Arktycznym odnotowano w roku 2005 - lód zajmował wówczas tylko 5,32 mln km².

W ostatnich latach, poza tym, że latem topnieje więcej lodu niż zwykle, to dodatkowo zimą tworzy się nieco mniej nowego lodu. Badacze przewidują, że do 2040 r. w okresie letnim arktycznego morza w ogóle nie będzie pokrywał lód.

Eksperci z National Center for Atmospheric Research (NCAR), University of Washington i McGill University ustalili, że różnego rodzaju „dodatnie sprzężenia zwrotne” mogą zwiększać tempo ubywania lodu w regionie. Jasna powierzchnia lodu morskiego odbija 80% docierającego do niej światła słonecznego. Jednak w miarę, jak latem lodu ubywa, odsłania się coraz więcej ciemnej powierzchni oceanu. Ta zaś, zamiast światło odbijać, pochłania 90 jego procent, nagrzewając wody i przyspieszając dalsze topnienie. Naukowcy obawiają się, że taki mechanizm może silnie wpłynąć na życie w regionie - i to nie tylko na los polarnych niedźwiedzi, polujących z lodu morskiego.

(PAP)

Głodne niedźwiedzie giną w USA

W amerykańskim stanie Kolorado leśnicy zastrzelili tego lata 35 niedźwiedzi. Głodne zwierzęta w poszukiwaniu jedzenia penetrowały kempingi, włamywały się do śmietników, a nawet do domów.

W Kolorado żyje około 10 tys. niedźwiedzi. W tym roku pogoda uszczupliła znacząco ich żerowiska. Późną wiosną przymrozki zniszczyły jagody, które są podstawą diety wszystkożernych niedźwiedzi. Potem w suchym i gorącym lipcu wyschła górska roślinność, zmuszając niedźwiedzie do szukania żywności na niższych wysokościach i w ludzkich siedzibach.

Zgodnie z przepisami, niedźwiedź przyłapany na żerowaniu w pobliżu ludzkich siedzib musi zostać uśpiony, oznakowany i zawieszony z powrotem w góry. Przepisy nakazują odstrzał misiów przyłapanych na recydywie.

- „Problemem nie są niedźwiedzie, które rzeczywiście pozwalają się karmić, lecz sposób, w jaki zachowują się ludzie - powiedział rzecznik wydziału ochrony przyrody stanu Kolorado, Tyler Baskfield. - Zostawiają oni otwarte kontenery na śmieci, wyrzucają na dwór resztki karmy dla swoich zwierząt domowych. Niedźwiedzia może także przyciągnąć zapach grilla”.

W innych stanach na zachodzie USA również meldowano o większej liczbie kłopotów z niedźwiedziami. W Nowym Meksyku dwie osoby zostały pogryzione - na szczęście niegroźnie - przez niedźwiedzie, które wlażyły do namiotu, a z okolic jeziora Tahoe w Kalifornii i Nevadzie donoszono o częstszych niż zwykle przypadkach niedźwiedzi odwiedzających górskie chatki i domy.

Późnym latem i jesienią niedźwiedzie żerują intensywnie i pochłaniają po 20 tys. kalorii dziennie, przygotowując się do zimowego snu. Niedźwiedzice uczą młode, gdzie znaleźć pokarm, włącznie z

siedzibami ludzi. – „W ten sposób mogą rosnać kolejne pokolenia niedźwiedzi przyzwyczajonych do żerowania w pobliżu siedzib ludzkich – powiedział Tyler Baskfield. – Niedźwiedź karmiony przez ludzi to martwy niedźwiedź”.

(PAP)

Tybetańczycy przestają nosić skóry drapieźników



Fot. Ryszard Kulik

Tybetańczycy przestają nosić skóry tygrysów i panter, co widać wyraźnie podczas większych świąt i jarmarków w Tybecie – twierdzi niezależna Agencja Badania Środowiska (EIA) w ogłoszonym raporcie.

Dwa lata temu podczas konnych zawodów w Lithang w prowincji Syczuan, gdzie żyje tybetańska mniejszość, widać było setki wykonawców i honorowych gości w tradycyjnych strojach ozdobionych skórami tygrysów, panter i wydr. W tym roku pracownicy EIA i Towarzystwa Ochrony Przyrody Indii nie zauważyli ani jednego Tybetańczyka w takim stroju.

Także na rynku w Lhasie zmalała liczba skór oferowanych do sprzedaży – podała organizacja. Handlu skórami dzikich zwierząt zabrania zarówno prawo międzynarodowe, jak i chińskie, ale chińskie władze patrzyły na to do niedawna przez palce, uznając, że proceder działa jak magnes na turystów.

Trwająca od dwóch lat kampania ochrony tygrysów przynosi znakomite rezultaty – twierdzi EIA. Kiedy z apelem o nienoszenie skór tygrysów wystąpił Dalajlama XIV, Tybetańczycy zaczęli urządzać publiczne ich palenie, czego w końcu zakazały władze chińskie.

– „Takie kampanie uświadamiające rzeczywiście przynoszą rezultaty, ale badania pokazują, że konieczne jest wsparcie ich przez specjalistyczne działania wymierzone w handlarzy skórami, kłusowników i przestępcze gangi” – oceniła Debbie Banks, kierująca prowadzoną przez EIA kampanią ratowania tygrysów.

Tygrysów żyjących na wolności jest już zaledwie około trzech tysięcy, z czego mniej więcej połowa w Indiach, gdzie sto lat temu żyło ich niemal 40 tysięcy.

(PAP)

Tygrysy powróciły do lasów deszczowych

Co najmniej 20 tygrysów znowu pojawiło się w tropikalnym lesie deszczowym w górach Sahyadri w zachodnich Indiach, chociaż sądzono, że kłusownicy wybili je tam 30 lat temu.

Odkrycia dokonano podczas spisu tygrysów, które zlokalizowano na powierzchni 800 km² w górzystym terenie stanu Maharasztra na północnym zachodzie Półwyspu Indyjskiego. W tym rejonie są idealne warunki bytowania dla tygrysów. Przyrodnicy mają nadzieję, że władze ogłoszą teraz Sahyadri rezerwatem tych zwierząt, a co za tym idzie, przydzielą fundusze na ich ochronę.

Szacuje się, że w Indiach żyje połowa światowej populacji tygrysów. Jednak według spisu z lat 2001 i 2002, ich liczba spadła z 40 tys. do zaledwie 3642 w ciągu stulecia. Najnowszy spis wskazuje natomiast, że w Indiach jest od 1300 do 1500 tych zwierząt.

Tygrysy padają łupem kłusowników, ponieważ ich części ciała są używane w tradycyjnej chińskiej medycynie, a skóry kosztują tysiące dolarów.

(PAP)

Wydłużona czerwona lista IUCN

Jak ogłosiła Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN), czerwona lista gatunków zagrożonych wyginięciem powiększyła się w tym roku o kolejne pozycje. IUCN nadzoruje sytuację 41415 gatunków, z czego aż 16306 jest zagrożonych, czyli co czwarty gatunek ssaków, co piąty ptaków, co drugi gadów, co trzeci płazów i 70 proc. roślin. Daje to o 188 zagrożonych gatunków więcej niż w roku poprzednim.

W trudnym położeniu znajduje się m.in. populacja goryla nizinnego, niszczona przez wirus ebola, oraz orangutany z Borneo i Sumatry, które cierpią z powodu nadmiernego wylesiania. Do zaledwie 182 osobników skurczyła się populacja gawiala gangesowego, krokodyla żyjącego w Gangesie. Najprawdopodobniej całkowicie wyginął biały delfin baiji, zamieszkujący niegdyś chińską rzekę Jangcy. Ofiarami leków przeciwzapalnych podawanych bydłu stały się sęp łysy i ścierwnik biały. Na czerwonej liście pojawiły się też korale, czego przyczyną jest postępujące ocieplenie klimatu.

Od momentu opublikowania pierwszej czerwonej listy w 1966 r. za wymarłe uznano już 785 gatunków, a kolejne 65 można spotkać jedynie w niewoli.

(PAP)

Opracowanie: Magdalena Kozyra, Radosław Szymczuk